Dodatek do „Gazety Narodowej“

z dnia 3. Listopada 1898.

Polityka postulatów.

Lwów d. 2 listopada.

Rozbicie się niemieckiej jedności sprawiło niespodziewane wrażenie w prasie i obozie czeskim. Wywołło bardzo usprawiedliwione uczucie zaniepokojenia: czy też hr. Thun nie użyje niemieckiej wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i niemieckiej grupy Mauthnera, które odłączyły się od t. zw. „Gemeinbürgschaft“ do wytworzenia ewentualnej drugiej większości parlamentarnej celem pozbycia się czeskich postulatów. Młodoczeskie „Narodni Listy“ wprost wypowiadają tę obawę a podobnie wyrażają się i berneńskie młodoczeskie „Lidove Nowiny“. Zaniepokojenie jest wśród Czechów tak wielkie, że nawet półurzędowe głosy uspakajające nie są w stanie tego zaniepokojenia usunąć.

„Lidove Noviny“ piszą: „Dla nas Czechów jest mniej ważną kwestya jakiej taktyki chwyci się niemieckie ludowe stronnictwo, które połączyło się z Schönererianami celem robienia w Izbie obstrukcyi — a natomiast nader doniosłem jest zachowanie się niemieckiej wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i to, co się dzieje poza kulisami. Dzienniki stojące blisko rządu powiadają, że głosowaniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności w komisyi ugodowej rząd był zliziwiony — my wiemy atoli, iż organy rządowe nieraz do tego służą, aby coś ukryć.

Ta możliwość i tym razem nie jest wykluczoną; być może, że dzienniki półurzędowe otrzymały polecenie energicznie osłaniać podwójną grę, aby podejrzenie się nie zrodziło i rozpoczęta gra dalej mogła być prowadzoną.

Mamy jeszcze w pamięci, że hr. Thun zaraz po objęciu rządów, rokował z hr. Chlumetzkym i niewątpliwie te rokowania jeszcze trwają. Rzecz możliwa, że istnieje porozumienie co hr. Thun uczyni w zamian, jeśli wiernokonstytucyjna wielka własność dopomoże mu do przeprowadzenia przedłożeń ugodowych — a wskazuje na to także brak decyzyi stanowczej hr. Thuna co do postulatów czeskich i słowieńskich — brak decyzyi, o ile chodzi o wprowadzenie w czyn jakiegokolwiek postulatu.

Podejrzanem też — powiadają dalej „Lidove Noviny“ — wydaje się milczenie ze strony pewnej części lewicy w sprawie rozporządzeń językowych, jakby ci panowie mieli już czarne na białem, że po załatwieniu ugody z Węgrami, rozporządzenia te, przynajmniej o ile dotyczą niemieckiej części Czech zostaną zniesione, a co do reszty wobec zmienionej we Wiedniu sytuacyi, odpowiednio do żądań niemieckich zostaną poprawione. To są ewentualności, z któremi już teraz liczyć się potrzeba, zwłaszcza że hr. Thun zbytecznie się z obecną prawicą nie zaangażował. Czescy tedy i słowieńscy posłowie powinni zażądać natychmiastowego i zupełnego wyjaśnienia“.

Z tem końcowem żądaniem możemy się zupełnie zgodzić, a jakkolwiek nie wątpimy, iż Koło polskie nie opuści w trudnej sytuacyi klubu czeskiego, to jednak musimy niewiadomo już po raz który wskazać: iż cały stosunek większości parlamentarnej do rządu hr. Thuna na niewłaściwe tory pchnął nie kto inny, tylko Czesi, dziś tak bardzo przerażeni. Oni to zainaugurowali niedorzeczną i deprawującą poszczególne kluby: politykę postulatów, która w praktyce już teraz okazuje się bezużyteczną. Zamiast w zamian za poparcie rządu domagać się utworzenia gabinetu parlamentarnego, który jedynie może dać gwarancyę przestrzegania zasad wyznawanych przez większość Izby i urzeczywistnienia tak ogólnego programu jak i wykonania poszczególnych postulatów — nadyktowali Czesi i Słowieńcy całą litanię swych żądań i obecnie siedząc na uwięzi do niczego nie zobowiązujących hr. Thuna przyrzeczeń, boją się każdej zmiany frontu Niemców — a boją się i słusznie, boć oni stawiają kilkadziesiąt postulatów, a Niemcy tylko jeden: zawieszenia rozporządzeń językowych.

Nie pomyślano wcześnie, że hr. Thun jako minister nieparlamentarny przyparty do muru będzie się starał tańszym kosztem doprowadzić swoje zamiary do celu.

Nie sądzimy, aby dzisiejsze obawy czeskie nie były przesadnemi — wskazują one atoli dobitnie, że polityką postulatową do niczego większość parlamentarna nie dojdzie. Doprowadzenie do tego, aby przed załatwieniem ugody zrekonstruował się rząd w gabinet parlamentarny — oto co powinno być dążeniem stronnictw prawicy. Aby ten cel osiągnąć, zrzec się raczej należy swoich chwilowych postulatów i nie zaprzedawać przyszłości politycznej i całego programu politycznego za misę soczewicy czy postulatów.

Szkoła batignolska.

Gazeta handlowo-geogr. poruszyła sprawę przeniesienia Szkoły Batignolskiej z Paryża do Parany. Obecnie wyszła w tej sprawie także obszerna broszura, napisana przez p. M. Chropieńskiego, a zawierająca historyę tego zakładu i krytykę jego dzisiejszego zarządu i kierunku.

Ze względu, że jest to instytucya polska, posiadająca spory kapitał zakładowy, nie od rzeczy zapoznać się z tą sprawą.

Początek Szkole Batignolskiej dał akt założenia stowarzyszenia ojców rodzin polskich na wychodztwie w maju 1841 roku, na którego czele stał generał Dwernicki. W odezwie do rodaków skreślili stowarzyszeni potrzebę szkoły narodowej polskiej i podali w zarysach jej program. Chociaż inicyatorowie nie znaleźli na razie poparcia wskutek nieufności tak demokratów jak i monarchistów, jednak dzięki ofierze 50 000 franków jednego z członków stowarzyszenia Ledóchowskiego, już w roku następnym, w październiku 1842, otworzono Szkołę Narodową, którą pomieszczono w pensyonacie francuskim, z początkową liczbą 18 uczniów.

Po otwarciu tej szkoły zaczęły napływać składki i dary tak, że już w styczniu 1843 przeniesiono ją do osobnego lokalu a liczba uczniów wzrosła do 35. Podzielono ich na dwa kursa, z których wyższy uczęszczał na wykłady do kolegium francuskiego. Dyrektorem zakładu był Ksawery Bronikowski, jednym z nauczycieli Ludwik Mierosławski. Kierownictwo spraw szkoły było w rękach dwóch rad; na czele jednej stał jenerał Dwernicki, na czele drugiej Biernacki. Kierunek wychowania był całkiem narodowy. W październiku tegoż roku zniesiono „akt założenia stowarzyszenia ojców rodzin polskich w wychodźtwie“, a na to miejsce założono „Towarzystwo wychowania narodowego dzieci wychodźców polskich“ z ograniczoną liczbą 15 członków.

To dało sposobność do burzy, która atoli skończyła się dla Szkoły bardzo pomyślnie, bo po lustracyi dostała od rządu z fun duszu dla polskich emigrantów zapomogę w postaci wsparcia dla 50 uczniów (w listopadzie 1844 r.) Szkoła zaczęła się rozwijać coraz pomyślniej, tak że przeniesiono ją do obszerniejszego lokalu, na Battignoles; zreorganizowano ją tak, że wszystkich nauk udzielano teraz w zakładzie; liczba uczni wynosiła 75; rząd też podniosł zapomogę pieniężną dla 100 uczniów po 450 fr.

W roku 1847 oddano dyrekcyę szkoły Hipolitowi Klimaszewskiemu, dawnemu profesorowi szkoły wileńskiej; był to gorący patryota, który „w swoim bolu wygnańca otaczał wszystko, co się tyczyło Polski promieniami idealnie czystemi“, a nawet „nie pozwalał ganić cokolwiek polskie lub uznawać błąd jaki“.

Rok 1848 stał się dla szkoły krytycznym; większość Rady i profesorów opuściła Paryż, ustały wpływy ze składek, rząd odmówił nadzwyczajnego dodatku, deficyt roczny wynosił 35.000 franków. Biernacki, na którego barki spadła cała szkoła, przybrał sobie do pomocy bogatego Seweryna Gałęzowskiego w charakterze kasyera.

Energiczny i zręczny Gałęzowski prędko opanował cały zarząd szkołą. Przez odwołanie się do rodaków pokrył z obfitych składek deficyt — i zaczął pracować nad materyalnem uświetnieniem szkoły. W tym celu zakupił za nowe składki w kraju i rozsprzedanie akcyi dom na własność szkoły i odpowiednio przebudował, co kosztowało 264.000 fr. Równocześnie uzyskał u rządu przywrócenie dodatkowego wsparcia. W wewnętrznej gospodarce dążył Gałęzowski do przekształcenia szkoły na modłę liceów francuskich.

Gdy w dążności tej napotkał na opór dyrektora, Klimaszewskiego, usunął go przy nadarzonej sposobności w r. 1853. Po śmierci Biernackiego w r. 1854 objął Gałęzowski prezesostwo Rady; dyrektorem zaś mianował Malinowskiego.

Gałęzowski przekształcił całą szkołę tak aby sposobić młodzież tylko do przyszłej karyery. Broszura Jedlińskiego, krytykująca ten kierunek, pozostała bez wpływu. Wartość szkoły oceniano teraz „liczbą uczniów i otrzymanych przez nich medali w zakładach francuskich“. Aby przyczynić zewnętrznego blasku, Gałęzowski za nowe składki i rozprzedanie nowych akcyi w większej zaś części za pożyczkę w Credit Foncier dokupił ziemi; w 1865 postarał się o przyznanie szkole prawa publiczności. Rok 1863 zmusił do zaciągnięcia nowej pożyczki. Nieszczęśliwe lata 1870—71 wstrząsnęły znów podwalinami szkoły, utrzymywanej głównie przez rząd francuski.

Gdy te cofnięto a składki z kraju były niewystarczające, Rada musiała sprzedać bogate domy. Spłacano dług bankowy, i zakupiono skromniejszy budynek. Szkoła „wróciła pod względem liczby uczniów do najpierwotniejszego swego stanu“. Przytem bogata biblioteka szkolna, obejmująca 21.382 tomów złożona tamże przez różne towarzystwa i osoby jako depozyt narodowy, wydaną została bibliotece Kórnickiej Jana Działyńskiego. Od tego czasu szkoła już się nie podniosła; stała się „ochronką dla dzieci biednych emigrantów“. Kierunek szkoły nie zmienił się i po śmierci Seweryna Gałęzowskiego (w 1879) prezesostwo rady oddano synowcowi zmarłego, Ksaweremu Gałęzowskiemu, sławnemu okuliście, rzeczywiste jednak kierownictwo spoczęło w rękach W. Gasztowtta, byłego ucznia szkoły, nauczyciela języka polskiego. Po śmierci Malinowskiego (w roku 1890) kreował Gasztowtt na dyrektora swego szwagra p. Stępińskiego.

Dzisiejszy stan szkoły przedstawia się podług broszury bardzo smutno. Prezes nie zajmuje się wcale zakładem, dyrektor p. Stępiński zamiłowany ogrodnik, zostawił sprawy dyrektorskie Francuzowi Chouasnard'owi: nauczycieli „przyjmowano dlatego, że zgadzali się brać drobą pensyę, a pracować po kilkanaście godzin dziennie, nie troskano się zaś o ich moralną stronę i ich kwalifikacye pedagogiczne. Młodzież „anemiczna i rachityczna... tak iż pewna jej liczba staje się niezdolną do dalszej nauki“ liczy obecnie 34 chłopców z tych 10 externów, „Chłopcy pozbawieni życzliwej opieki, rozwijają się sami, zależnie od swych dobrych lub złych instynktów“. „Szkoła jest francuską i tylko dla tradycyi posiada pewną liczbę godzin wykładowego języka polskiego“ „chłopcy zapominają w szkole do reszty języka polskiego“.

W ostatnim rozdziale nie odpowiada autor na postawione pytanie: co zrobić ze szkołą Batignolską. Z broszury przebija i osobista niechęć autora do obecnego zarządu szkoły a główny zarzut autora streszcza się w tem, że *szkoła przestała być narodową polską*, a „stała się niedorzeczną odmianą liceum francuskiego, stanowi przytułek dla biednych dzieci a źródło synekur dla kilku osobników“; wzywa więc społeczeństwo polskie, aby zajęło się nią na seryo, gdyż znaczne jeszcze dziś fundusze (coś około 600 000 franków) mogą większą niż obecnie przynieść narodowi korzyść.

Pocztmistrze i ekspedytorzy.

Lwów d. 2 listopada.

Zawiązane przed laty 30 z inicyatywy Albina Arciszewskiego, pocztmistrza z Horodenki towarzystwo pocztmistrzów, ekspedyentów i ekspedytorów galicyjskich i bukowińskich miało swe doroczne walne zgromadzenie dnia 29 października we Lwowie w hotelu „Victoria“.

Zagaił obrady prezes Izydor Kowalewski z Rohatyna powitaniem zebranych i uczczeniem pamięci cesarzowej, poczem wybrano na sekretarza p. Adolfa Bieniedzkiego z Rudek i przystąpiono do porządku dziennego.

Prezes zdał sprawę z czynności wydziału przedstawiając jako najważniejszy rezultat usiłowań o polepszenie bytu pracowników poczt nieeraryalnych przyrzeczenie sfer decydujących następujących zmian:

1) z dniem 1 stycznia 1899 otrzymają pocztmistrze dekrety nominacyjne zamiast dotychczasowych kontraktów służbowych,

2) pensye miesięczne również z dniem 1 stycznia 1899 otrzymywać będą z góry,

3) zupełny spoczynek niedzielny w godzinach popołudniowych,

4) z dniem 1 lipca 1899 procentowe podwyższenie pensyi.

W związku pensyjnym uzyskano podwyższenie pensyi emerytalnych z 80 procent na 100 procent tak, że pocztmistrz po 40 latach służby pobierać będzie całą pensyę.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i udzielono absolutoryum zarządowi z rachunków za rok 1896 i 1897. Do komisyi szkontrującej na rok 1897 i 1898 wybrano pannę Julję Strassernównę i pp. Bronisława Dembińskiego i Justyna Kotowicza.

Zgromadzenie uchwaliło też wysłać deputacyę złożoną z 3 członków do byłego dyrektora poczt galicyjskich p. Schiffnera z podziękowaniem za dar 1000 koron na pomnożenie funduszu dla wdów i sierót po pocztmistrzach.

Na wniosek p. Brysiewicza uchwalono zmianę statutu w ten sposób, że dział zaliczkowy zniesiono, wskutek czego ustają wpłaty członków na udział a natomiast płacić będą członkowie roczne jednorazowe datki na administracyę. Postanowiono dalej poprzeć petycyę p. Lewickiego z Buczacza o zmianę ustawy podatkowej w tym kierunku, by ryczałty pocztmittrzów na jazdy uwolnione były od podatku. Ponieważ dyrekcye kolejowe od lat kilku z reguły odmawiają pocztmistrzom zniżenia cen jazdy na walne zgromadzenia, przeto na wniosek p. Mussila uchwalono prośbę o to zniżenie w roku przyszłym wprost wnieść do ministerstwa kolejowego.

Wreszcie postanowiono w porozumieniu z innemi towarzystwami z Austryi obesłać w roku przyszłym w stósownej chwili ogólny wiec pocztmistrzów w Wiedniu.

W zgromadzeniu lwowskiem wzięli udział jako zaproszeni goście członkowie lwowskiej dyrekcyi poczt starszy radca Gaberle, radcy Chołodecki i Laski i sekretarz Białas. W toku sprawozdania wyraził prezes zebrania dyrekcyi poczt uznanie i wdzięczność za liczne awansy pracowników poczt nieeraryalnych i poparcie celów towarzystwa.

Odpowiedział na to p. Gaberle, zapewniając o najlepszych chęciach i życzliwości dyrekcyi dla funkcyonaryuszów poczt nieeraryalnych.

W końcu dokonano wyboru prezesa i 6 wydziałowych. Prezesem wybrano, jak już onegdaj donieśliśmy, ponownie p. Izydora Kowalewskiego z Rohatyna, do wydziału zaś weszli pp: Brysiewicz z Turki, Kotowicz z Mościsk, Mussil z Krakowa, Lewicki z Buczacza, Arciszewski z Horodenki i Bieniedzki z Rudek. Ton obrad był poważny mimo że w toku ich nad najżywotniejszemi sprawami rozwijała się raz po raz ożywiona dyskusya. Przejawiała się harmonia istniejąca widocznie między towarzystwem i ogółem nieeraryalnych urzędników a lwowską dyrekcyą pocztową, która popiera szczerze ich usiłowania o podniesienie socyalne i polepszenie doli mając niestety w tej mierze tylko możność przedkładania swej opinii i przedstawiania wniosków ministerstwu handlu.

Katastrofa kolejowa.

Lwów d. 2 listopada.

Wczoraj we wtorek doszła do Lwowa w południe wiadomość o katastrofie kolejowej, która się zdarzyła w nocy z poniedziałku na wtorek na szlaku kolei transwersalnej między Czortkowem a Buczaczem.

Nasze telegramy przedstawiają rzecz tak, iż pociąg ciężarowy, który wyszedł ze Stanisławowa a nad ranem o godzinie 3 z Jezierzan dobiegał do Buczacza, oznaczony numerem 1387, na mocnym skręcie toru kolejowego wyskoczył z szyn, lokomotywa przez krótką chwilę rozorywała nasyp kolejowy, ale zaraz ustała, poczem tak ona jak wózek na opał i siedm wagonów uległo pogruchotaniu. Nasyp kolejowy także mocno uszkodzony.

Katastrofa pociągnęła za sobą o f i a r y w l u d z i a c h. Zginął na miejscu konduktor prowadzący pociąg O s u c h o w s k i, maszynista C i o n k a i palacz D z i u l a — c i ę ż k o r a n i o n y konduktor Procak, dwóch innych zaś konduktorów ranionych lżej.

Mówią, że na miejscu katastrofy naprawiano na dzień przed nieszczęściem tor i robotnicy źle szyny przybili do progów, wskutek czego pociąg skręcając, wyskoczyć z nich musiał.

Doniesienie stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej potwierdziła tę wiadomość.

Ze Stanisławowa na miejsce katastrofy wyjechał dyrektor kolejowy p. Festenburg i dopilnował, aby rannych i zabitych przewieść do Stanisławowa.

Jeden z konduktorów rozbitego pociągu, dał znać o katastrofie do najbliższego budnika i tym sposobem wstrzymał następny pociąg, który miał za chwilę nadejść.

Ruchu na torze nie wstrzymano. Przez Poniedziełek trzeba się było na miejscu katastrofy przesiadać, ale w następnej nocy nasyp już naprawiono.

KRONIKA.

Lwów dnia 2 Listopada.

Gdzie indziej, u innych społeczeństw pamięć zmarłych, rozbita na cząstki, rozpylona na tyle pyłków, ile rodzin w żałobie jest w danej chwili w narodzie — jest prywatnym aktem obyczaju pięknego i poetycznego. Tysiąc razy przez tysiąc rodzin powtórzony ten akt wytwarza wprawdzie tę atmosferę mistyczną, w której czuć drgnienia łączących się dwóch światów ziemskiego i zagrobowego — ale i ta atmosfera nawet nie nadaje zaduszkom znaczenia aktu narodowego. U nas jednych obyczaj przejęty od prapraszczurów, a uświęcony następnie przez kościół katolicki, stał się w ostatnim wieku aktem narodowym, a nietylko społecznym lub prywatnym. Kto z nas stracił w ostatnim roku drogą sobie osobę, spieszy w dzień zaduszny na cmentarz, ale poświęciwszy jej parę chwil gorącej modlitwy, nie wraca do domu. A i ten kto drogich swoich nie tu pochował, lecz daleko pod wiejskim kościołem i ten spieszy na cmentarz. Rzesze tam biegną, bo mają na cmentarzu złożony skarb, ani mój ani twój wyłącznie, lecz wszystkim wspólny i wszystkim drogi: kości tych, których dzieło my dalej prowadzim. Oni tam leżą uśpieni snem wiecznym i do nich biegniemy my, aby ich w szepcie modlitwy zapewnić, żeśmy nie zapomnieli ani ich ani swego posłannictwa — a od nich nawzajem odbieramy niedosłyszalnym dla zwykłego ucha lecz dla nas głosem potężnym wymówione zapewnienie: Nie zginęła!

Właściwe zaduszki przypadają na dzień dzisiejszy, we Lwowie jednak już na Wszystkich Świętych zaczyna się tłumna pielgrzymka do grobów. Były w swoim czasie starania, aby ograniczyć obchód zaduszek do jednego tylko dnia zadusznego, spostrzeżono jednak, że w ten sposób krzywdęby się wyrządziło masom roboczym, które w święto Wszystkich Świętych łatwiej mogą poświęcić chwilę wspomnienia umarłym, niż w dzień roboczy.

Niemniej i zbytek w oświetlaniu grobów ściągnął na się słuszne gromy moralistów. Odniosły one skutek i to znaczny, wczoraj bowiem prawie już zupełnie nie można się było dopatrzeć teatralnych efektów w oświetlaniu cmentarzy. I dziś niewątpliwie tak samo będzie. Natomiast nie odniosły skutku i nie odniosą starania o to, aby oświetlanie i odwidzanie grobów przenieść z wieczornej jak się to dziś dzieje, na porę dnia południową. Póki dzień zaduszny będzie właściwem świętem zmarłych i póki masy robocze w ten dzień jedynie wieczorem będą miały nieco wolnego czasu na modlitwę na cmentarzu, póty wieczorne oświetlanie grobów będzie najgłówniejszą częścią zaduszek.

Wczoraj pogoda była we Lwowie nadzwyczajną. Do samego wieczora ciepło było jak w czerwcu, a niebo jak najpiękniejsze — a przecież nie tak dawno na Wszystkich Świętych śnieg leżał na ulicach na łokieć, a mróz dochodził do kilku stopni. Dorożkami, tramwajami i piechotą od wczesnego już rana mnóstwo osób dążyło wczoraj na cmen-

tarz przeważnie z wieńcami — ale już i krzyżów zalecanych przez towarzystwa humanitarne wiele było widać. Na cmentarzach, a zwłaszcza na Łyczakowskim do późnego wieczora było tłumno.

Ślub. Dnia 8 listopada br. odbędzie się w kaplicy arcybiskupiej w Poznaniu ślub dr. Witolda Korytowskiego, wiceprezydenta i dyrektora skarbu w Galicyi, syna śp. Teofila Korytowskiego i Anastazyi z Poleskich, z panną Zaborowską, córką śp. Gustawa Zaborowskiego z Choczimia i Heleny z hr. Dąmbskich Heliodorowowej Święcickiej 1° voto Zaborowskiej.

Promocya sub auspiciis imperatoris hr. Stanisława Badeniego, syna marszałka krajowego, odbędzie się w Krakowie w sobotę d. 5 listopada w auli uniwersyteckiej. Przedstawicielem cesarza będzie delegat namiestnika p. Laskowski.

Radę miejską lwowską zwołał prezydent na 3 i 4 bm.

Znany w mieście, a zwłaszcza w teatrze którego był stałym frekwentantem, Maurycy Diamand, lubownik muzyki, o charakterystycznej głowie z siwymi „proroczymi“ włosami, umarł onegdaj nagle.

Seminaryum ruskie było wczoraj wieczorem iluminowane z okazyi setnego jubileuszu odrodzenia ruskiego.

Daszyński we wsi Elgot, w pobliżu Morawskiej Ostrawy, na zgromadzeniu ludowem liczącem około 7.000 przeważnie robotników, wykładał najpierw po polsku a następnie po niemiecku swój program socyalistyczny. Tegoż samego dnia następnie (31 października) w niemieckim kasynie w Ostrawie mówił dr. Lecher, któremu owacyjnie przyjęcie zgotowano.

O rozruchy antysemickie rozpoczęła się onegdaj rozprawa karna w Nowym Sączu przed trybunałem zwykłym. Oskarżonych jest 12 włościan z Wronowic o to, że z tłumem, obejmującym około 200 włościan, napadli 24 czerwca br. na dom Englandera i Rottenberga na Przetakówce i tam wszystko zabrali i poniszczyli. Oskarżeni są oni o zbrodnię gwałtu publicznego i kradzież.

„Opiekun interesów miejskich“. Do *N. Reformy* piszą z Wiednia: „Nadzwyczaj wiele hałasu narobiono w Kole polskiem i w dziennikach krajowych w sprawie podatków spożywczych, a korespondent wiedeński do *Słowa Polskiego* pozwolił sobie nawet „szlachetnej denuncyacyjki“ względem swoich kolegów, posłów miejskich, którzy nieobecnością swoją na piątkowem posiedzeniu Koła mieli — zdaniem owego korespondenta — dopuścić się zaniedbania interesów miejskich.

„Szczęściem dla tych napiętnowanych, pojawiła się w niedzielę już w temże samem *Słowie* obszerna korespondencya, która przyznaje główną zasługę w sprawie podatku spożywczego p. Rutowskiemu. Teraz przynajmniej wiemy już o co chodzi: p. Rutowski ma być dla miast i ich interesów mężem opatrznościowym, inni oczywiście nic nie robią i niczem się nie zajmują. Wobec tego nie od rzeczy będzie sprawę całą wyjaśnić.

„Odbyło się nie tak dawno poufne posiedzenie Koła, gdzie nietylko p. Rutowski, ale i inni posłowie miejscy n. p. dr. Dulęba, a nawet niektórzy reprezentanci większej własności, oświadczyli się stanowczo przeciw podwyższeniu podatku od piwa i wódki. Po tej dyskusyi zapadła też uchwała w Kole przeciw jakiemukolwiek podwyższeniu podatków wyżej wymienionych i w tym duchu mieli też przemawiać polscy członkowie w komisyi ugodowej.

„Nagle ni stąd ni z owąd, we czwartek, dnia 27 bm. zwołano Koło na piątek, wtedy gdy wszyscy posłowie mieli się rozjeżdżać i gdy następowały ferye parlamentarne, podczas których ani komisya ugodowa, ani podkomitety wyborcze, ani zbierać się, ani obradować nie mogły. Nie chcemy wyjaśniać, w jakim celu to zrobiono, dość, że zwołanie takie nagłe wywołało opozycyę w Kole uzasadnioną i nazajutrz przy końcu zabrakło kompletu.

„Uchwała Koła dawniejsza pozostała w swojej mocy, bo nikt nie myślał o jej obaleniu. Tak się przedstawia sprawa w prawdziwem oświetleniu.“

„W innym kierunku idąc, zajęło się Koło dostawami. Na wniosek posła Sokołowskiego wybrano w tym celu komisyę z dziesięciu członków złożoną i ta na pierwszem swojem posiedzeniu postanowiła za pośrednictwem posłów miejskich porozumieć się z kołami przemysłowemi w kraju. Ma się to stać właśnie teraz, podczas przerwy parlamentarnej“.

Jerzy Brandes, który obecnie bawił w Berlinie, dostał tam wiadomość o chorobie matki. Pospieszył też natychmiast do Kopenhagi, a wskutek tego odroczyć musiał obiecany swój przyjazd do Lwowa w listopadzie.

Ks. dr. Józef Pelczar, profesor uniwersytetu krakowskiego, jak już donosiliśmy, zostanie mianowany biskupem sufraganem w Przemyślu w miejsce śp. ks. biskupa Glazera. *Czas* donosi, że niebawem rozpocznie się proces kanoniczny, poprzedzający nominacyę.

Dżuma. Z różnych punktów globu ziemskiego poza Hindustanem donoszą o wypadkach dżumy azyatyckiej. I tak z San Francisca telegrafują, że tam żaglowiec „Duchesse Anne“ przywiózł z Honkonu dwóch zadżumionych, a oprócz tego w ciągu podróży kapitan żaglowca i jeden z majtków umarli na tę chorobę. W Samarkandzie panuje już na dobre dżuma i rząd rosyjski wyprawił tam wielką ekspedycyę lekarską. Nakoniec donoszą z Waszawy, że tam onegdaj w szpitalu Dzieciątka Jezus, umrzeć miała stara kobieta, którą dzień przedtem jako chorą przyjęto, a lekarze skonstatowali, że umarła na dżumę syberyjską.

Podróż cesarska do Palestyny. W niedzielę po południu cesarstwo niemieccy, przebywający już w Jerozolimie, zwiedzili między innemi także ulicę Dawida, gdzie postawiono łuk tryumfalny. Deputacya żydów przyjęła cesarza przemówieniem. Cesarz odpowiedział wielce łaskawie. Wczoraj rano para cesarska udała się do Betlejem. Cesarz był na nabożeństwie w tamtejszym zborze ewangielickim. W poniedziałek poświęcono kościół Zbawiciela. Cesarz wygłosił w Betlejem przemowę do duchowieństwa protestanckiego, w której wyraził nadzieję, że protestantyzm rozszerzać się będzie na wschodzie.

Winiarski, morderca ks. Biesiadzkiego z Dydni i własnej żony, po ukończeniu badań lekarskich w szpitalu dla chorych umysłowo odstawiony został w piątek do krakowskiego sądu karnego, a ztamtąd w sobotę rano przewieziony do Sanoka. Podobno Winiarski uznany zostanie za umysłowo chorego.

Lekarze szpitala powszechnego we Lwowie przesłali na ręce prof. Nothnagla wyrazy serdecznego współczucia, z powodu bohaterskiego zgonu śp. dr. Müllera.

W niedzielę nadeszło telegraficzne podziękowanie z Wiednia pod adresem radcy dr. Opolskiego.

Podczas przedstawienia w cyrku w Meranie ulubiony koń dyrektora cyrku Bellaya uderzył go tak silnie kopytem w głowę, że dyrektor, który zaledwie 25 lat liczył, umarł natychmiast.

Szpiega rosyjskiego schwytali Anglicy w swojem mieście portowem Hartwich. Bliższych szczegółów o nim na razie policya angielska nie ma, bo schwytany zawzięcie milczy. Jest to już niemłody człowiek, a studyował angielskie urządzenia marynarskie.

Proces Lucchoniego. W poniedziałek wylosowani zostali w Genewie sędziowie przysięgli, którzy sądzić będą mordercę cesarzowej Elżbiety. Są to przeważnie kupcy genewscy. Proces rozpocznie się 10 bm. Podczas rozprawy Luccheni odczyta manifest anarchistyczny. Do procesu przypuszczą 60 dziennikarzy i 90 osób z publiczności.

Z trybunału administracyjnego. Onegdaj odbyła się przed wiedeńskim trybunałem administracyjnym rozprawa ustna w sprawie zażalenia nieważności, wniesionego przez gminę miasta Krakowa przeciw orzeczeniu ministerstwa oświaty, którem postanowiono, że prestacye szkolne obowiązaną jest gmina uiszczać do funduszu szkolnego krajowego także od tak zwanych podatków idealnych, tj. także od domów, które ustawą państwową od podatku są uwolnione. Trybunałowi przewodniczył Böhm-Bawerk, referentem sprawy był radca dworu br. Schenk, gminę miasta Krakowa zastępował adwokat dr. Propper, imieniem Wydziału krajowego stanął adwokat dr. Kornfeld i sekretarz Wydziału kraj. Karol Kucharski, imieniem ministerstwa oświaty sekretarz dr. Pilat. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie i wysłuchaniu wywodów stron, orzekł, iż zażalenie gminy miasta Krakowa jest w ustawie nieuzasadnione. Wyrażenie bowiem „opłacalne podatki“, użyte w ustawie krajowej, nie może być tłómaczone, jako podatki rzeczywiście zapłacone, lecz jako takie, które zostały przypisane, a nie ma ustawy specyalnej, którąby te podatki idealne uwalniała od dodatku szkolnego.

Realności we Lwowie sprzedali we wrześniu br.: Bank hipoteczny Ludwikowi Kamińskiemu za 25.000 zł. na ul. Sieniawskiej 14, 16, 18, Cypra Messing Sischę i E. Leibelowi za 14.500 zł na ul. Zamarstynowskiej 44, Kar Brunarska Julii Królikiewiczowej za 1000 zł., Ant. Kozłowska Kar. Kozłowskiemu za 2.400 zł. na ul. Mącznej 7, Hel. Rysiak Hel. Grzejowskiej za 20.500 zł., Koppel Dünner Maur. Czoppowi za 3.800 zł. na ul. Rybiej 3, Michał Demeter Janowi Demetrowi za 1.500 zł. na ul. Ruskiej 10, Piotr i H. Wajda Tow. im. Szewczenki za 120.000 zł. na ul. Czarneckiego 26, Wład. Szybowski Hen. Chanerowi za 1.874 zł., Majer Reiss Hermanowi Reissowi za 1.000 zł., Leib Linder Fran Gawrońskiemu za 11.300 zł. na ul. Lelewela 10, Jan Lewiński Helenie Rysiak za 7.130. Grzeg. Muszyński Adolfowi Schönowi za 8.075, Marya Wohlfeld Maryi Mironowiczowej za 4.785 zł. na ul. Zimorowicza 16, Tow. utrzymania ochronek Bolesławej Kędzierskiej za 1.200 zł., Ch. Sonntag Schneidli Wosk za 19.000 zł., Wilhelm Kisielewski Jozefowi i M. Kotowiczom za 8.700 zł. na ul. Korytnej 21, Salamon Remer Natalii Freund za 20.000 zł., Adolf Silbermann Żanecie Eile za 14.000 zł. na ul. Torosiewicza 12, Józefa Franz Józefie Pawliszek za 1.570 zł., Józefa Franz Henrykowi M. Schmidtom za 1.020 zł., Maurycy Rozdół Helenie Matkowskiej za 34.000 na ul. Fredry 5, i Mojż. Oberhardt Samuelowi Bodekowi za 29.000 zł.

Zmarli. W Sanoku 30 zm. w 46 r. ż. Berta Felicissima z Langów Dunka de Sajo.

Repertoar teatralny.

We środę d. 2 listopada z powodu dnia zadusznego o godz. 8: „Dziady“, dzieło muzyczne w 4 odsłonach Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza oraz „Zamek na Czorsztynie“, opera komiczna w 2 aktach Kurpińskiego.

Telegramy i telefonematy

Wiedeń 2 listopada.

Wczoraj złożył cesarz wizytę w hotelu królestwu greckim, a król z synem złożyli później karty swoje w burgu.

Paryż 2 listopada.

Dziś przedstawi Dupuy Faure'owi nowy gabinet.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Wilhelma plaster.

Jedynie w aptece Franciszka Wilhelma, w Neunkirchen (Niższa Austrya) wyrabiany plaster, z korzyścią zastosowany bywa we wszystkich przypadkach, w których wogóle plaster bywa używany. Szczególnie użytecznym okazał się we wszystkich niezapalnych cierpieniach n. p. odciskach, nagniotkach, odmrożeniach członków i przestarzałych bolączkach, gdy po poprzedniem oczyszczeniu odnośnych miejsc nałoży się plaster nasmarowany na taflę lub skórę.

Cena jednego pudełka 40 ct. Tuzin 4 zł., 5 tuzinów za tuzin 3 zł. 50 ct.

Mniej jak 2 pudełka nie wysyła się a koszt przy franco odsełce 1 zł. wa.

Mam zaszczyt zawiadomić, że po 25-letniej praktyce w atelierze dentystycznym bł. p. J. Weissa i Dr. A. Weissa otworzyłem własne atelier przy ul. Kopernika l. 8 I piętro.

Z głębokim szacunkiem
Emil Pordes.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.